Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich.

ODDZIAŁ STOŁECZNY

1998

nr

10

Biuletyn Informacyjny

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo - Wschodnich.

ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

NR 10

WRZESIEŃ

Kalendarium Dziejów i kultu cudownej figury NMP Jazłowieckiej . . . . . s. 2

P. J. Kresowiacy u stóp Pani Jazłowieckiej 3

Bohdan Zaremba . . . . . Jazłowiec 4

Andrzej Mierzejewski . . . . . Złoty Jubileusz Kapłaństwa ks. Janusza Popławskiego 5

Jerzy Masior . . . . . Wciąż Wrzesień 6

Helena Olszewska-Pazyrzyna . . . . Sen to, czy jawa 7

Nasze lektury 11

Cmentarz Orląt odzyska dawny wygląd 12

Jadwiga Sibiga . . . . . Spotkanie z miastem 13

D.B.Ł. . . . . Wierności dochować żołnierskiej 14

Bogdan Stachiewicz . . . . . Wspomnienia rodzinne . . . 16

Janina Birecka-Ponomarczuk . . . . Panorama 21

Krzysztof Smolana . . . . . Na rocznicę Lwowskiej Wiosny Ludów 1848 r. 22

Zapomniane lwowskie dokumenty 23

Jerzy Hordyński . . . . . Prawie powrót 25

Adam Hollanek . . . . . Klęska 25

Zbigniew Herbert . . . . . Moje miasto 26

Jerzy Masior . . . . . Na odejście Poety 27

Pogrzeb Adama Hollanka . . . . . Kazanie ks. Janusza Popławskiego 5 VIII 28

Kronika 30

Odeszli 31

KALENDARIUM DZIEJÓW I KULTU CUDOWNEJ FIGURY NMP JAZŁOWIECKIEJ

Ok.10 VIII 1883-poświęcenie przez abpa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego w kaplicy jazłowieckiej figury Matki Bożej Niepokalanej, wykonanej w białym marmurze przez Oskara Sosnowskiego.

11 VII 1919 - pułk ułanów pod dctwem rtm. Konstantego Plisowskiego rozgromił p/Jazłowcem wielkie siły ukraińskie, co przypisywano pomocy Niepokalanej.

XII 1919 - pułk otrzymuje nr 14 i nazwę Jazłowiecki. Miejsce postoju - Lwów.

2 VII 1930 - dekret abpa Bolesława Twardowskiego zatwierdzający tytuł "NMP Jazłowiecka" i wezwanie: "Pani nasza Jazłowiecka módl się za nami".

8 XII 1933 - w 15-lecie pułku, w dniu Niepokalanego Poczęcia, delegacja pułku z ppłk.dypl. Zygmuntem Miłkowskim złożyła swej Patronce ryngraf ozdobiony odznaką pułkową.

8 XII 1938 - pierwsze posiedzenie komitetu koronacji NMP z udziałem sióstr, władz wojskowych, duchownych i państwowych.

7-9 VII 1939 - ks. kardynał August Hlond,"imieniem i powagą" papieża Piusa XII, w asyście abpa B.Twardowskiego, bpa polowego Józefa Gawliny, przedstawiciela Rządu i wojska, ułanów 14 pułku z dcą Edwardem Godlewskim,szwadronu 9 pułku ułanów z dcą Klemensem Rudnickim oraz społeczeństwa, dokonał koronacji NMP Jazłowieckiej.

7 VIII 1939 - płk. K.Rudnicki na czele 9 pułku ułanów złożył wotum u stóp NMP Jazłowieckiej, patronki ułanów Brygady Podolskiej.

po 17 IX 1939 - bolszewicy szykanują siostry, a część z nich aresztują i wysyłają do łagrów w głąb ZSRR.

7 V 1946 - ostatnia Msza św. w kaplicy jazłowieckiej odprawiona przez o.Urbana, dominikanina z Czortkowa.

9 VI 1946 - siostry niepokalanki transportem wygnańców wyjeżdżają do PRL; w ostatnim wagonie, umieszczono w skrzyni figurę NMP.

24 VI 1946 - siostry przybywają do klasztoru w Szymanowie, w którym znalazła się także figura NMP Jazłowieckiej.

25 VI 1946 - ks. August kardynał Hlond składa hołd "Białej Pani".

9 VIII 1964 - pod przewodnictwem Prymasa Polski, Stefana kardynała Wyszyńskiego obchodzono 25-lecie koronacji NMP Jazłowieckiej.

Rok 1983 - 100-lecie poświęcenia figury Pani Jazłowieckiej.

25 VI 1989 - uroczyste obchody 50-lecia koronacji NMP pod przewodnictwem Józefa kardynała Glempa, Prymasa Polski,biskupów i wiernych.

28 VI 1998 - pielgrzymka Kresowiaków do Matki Jazłowieckiej. Pielgrzymkę organizował Oddział Stołeczny TML z inicjatywy Prezesa,ks. Janusza Popławskiego. Udział wzięło ok.250 pielgrzymów z całego kraju.

Kresowiacy u stóp Pani Jazłowieckiej

Szymanów, miejscowość znana z klasztoru i zakładu naukowego dla dziewcząt prowadzonego przez zgromadzenie sióstr niepokolanek. Powstał w r. 1908 z inicjatywy Marii Ciechanowskiej, która z trudnością uzyskała od władz carskich zgodę na prowadzenie pracy wychowawczej na wzór zakładu sióstr niepokalanek założonego w r.1863 przez Matkę Marcelinę Darowską w Jazłowcu na Podolu.

W 115. rocznicę poświęcenia przez abpa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, dawnego arcybiskupa warszawskiego, zesłańca do Rosji, cudownej figury NMP Jazłowieckiej, Kresowiacy złożyli hołd "Białej Pani", patronce 14 pułku ułanów ze Lwowa i wszystkich ułanów Brygady Podolskiej.

To na trzy tygodnie przed wojną, płk. Klemens Rudnicki,przybywszy wraz ze swymi ułanami z 9 pułku do Jazłowca, powiedział do nich: "Przychodzimy do Niej wreszcie radośnie i buńczucznie, bo Najświętsza Panna Jazłowiecka jest naszą ułańską Matką Boską! Ona zna kule armatnie, werble i głos trąbki bojowej. Idziemy więc do Niej złożyć nasze wotum - odznakę pułkową".

W niedzielę, 28 czerwca, autokarami, samochodami i pociągami z całej Polski zjechali dawni mieszkańcy Kresów do Szymanowa.

Nim to jednak nastąpiło, organizatorzy drugiej Kresowej Pielgrzymki w osobach Prezesa oddziału stołecznego, ks. Janusz Popławski i kol. Stanisław Leszczyński dwukrotnie odbyli podróż do sióstr w Szymanowie i do ojców franciszkanów w Niepokalanowie, by omówić przebieg uroczystości i zapewnić noclegi dla przyjezdnych pielgrzymów.

W piękną, słoneczną niedzielę o godz 11. rozpoczęła się uroczysta Msza św. koncelebrowana przez ks. prof. dr. Józefa Wołczańskiego, reprezentującego J.E.ks. abpa Mariana Jaworskiego i ks. Prezesa Janusza Popławskiego, kapelana Kresowiaków. Do Mszy św. posługiwali jako ministranci i lektorzy: student Zenon Bordijczuk z Krzemieńca owat uczeń z Warszawy, Jan Szolginia.

Na tę okazję Pani Jazłowieckiej włożono wspaniałą, złotą koronę, tę samą którą uhonorował na mocy dekretu papieża Piusa XII, w lipcu 1939 r., ks. kardynał August Hlond, a która na codzień jest przechowywana w skarbcu klasztornym.

Pielgrzymi urzeczeni pięknością figury NMP, wykutej w białym marmurze, ze czcią pochylili głowy przed opiekunką ułanów i mieszkańców Kresów.

Na początku Mszy św., pielgrzymi podjęli zaintonowaną przez kol. Gienię Dylągową, której akompaniowała na fisharmonii jedna z sióstr, starą pieśń "Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa" oraz michotkowe "Madonny".

Wzruszające i okolicznościowe kazanie, nagrodzone oklaskami, wygłosił ks. Janusz Popławski. Na ofiarowanie dary chleba i wina niosła młodzież z Gniezna, a wazonik z barwinkiem przywieziony z Jazłowca - chłopczyk z Zielonej Góry.

Przy figurze Białej Pani trzymał wartę poczet sztandarowy TML z Brzegu. Hymn "Boże coś Polskę" odśpiewany przez wszystkich pielgrzymów zakończył Mszę św.

Tę piękną uroczystość filmował jak zwykle niezastąpiony nasz Staszek Parille.

A potem był wspólny obiad przygotowany przez siostry, spacery

po pięknym ogrodzie, wspólne rozmowy i zwiedzanie mauzoleum z mogiłami sióstr niepokalanek.

Zakończenie pielgrzymki odbyło się w "sali balowej", gdzie ks. Prezes powiedział kilka słów do członków Zarządu Głównego TMLu, dziękując za przybycie do Szymanowa. Krótkie przemówienie wygłosił Prezes Zarządu Głównego dr Andrzej Kamiński, który poinformował o bieżących sprawach Towarzystwa i podziękował za zorganizowanie pielgrzymki.

Krótką historię zakonu omówiła 85-letnia siostra Bernarda, która była jeszcze przed wojną w Jazłowcu. Jej prelekcja wypowiedziana głośno, z wielką swadą i dowcipnie, została nagrodzona rzęsistymi brawami. Wszyscy uczestnicy otrzymali od siostry Bernardy foldery o Szymanowie.

Przed odjazdem pielgrzymi udali się do kaplicy na pożegnanie Pani Jazłowieckiej, gdzie odmówiono modlitwy i raz jeszcze odśpiewano "Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa".

I to był koniec pielgrzymki. Na prośbę warszawskich pielgrzymów, w drodze powrotnej, zatrzymano się w Niepokalanowie, by zwiedzić bazylikę i ogrody franciszkanów.

P.J.

xxxxxxxx

Bohdan ZAREMBA
rtm. jazłowiecki

JAZŁOWIEC

Szliśmy, jak wicher w tej szarży ułanów,
Tysiącem błyskawic grała nasza stal,
Wśród jasnych błoni, wśród kwiecistych łanów,
Szliśmy lawiną, gdzieś w nieznaną dal...

Śpiewał nam wicher melodie stepowe,
Szumiały lasy, w pas się kłaniał łan,
Śmiały się ku nam zorze purpurowe,
Szliśmy, jak burza, w nasz zawrotny tan...

Przeszło... minęło... i już nikt nie wróci,
Ułańskiej szarży, huraganu... burz...
I piosnka o niej moje serce smuci,
Bo wciąż mi mówi, że nie wróci już...

Ziemia Święta
11 lipca 1944

Andrzej MIERZEJEWSKI

Złoty Jubileusz Kapłaństwa
ks. Janusza Popławskiego
Kapelana Kresowiaków
4 lipca 1998 roku

Uroczystość rozpoczęła Msza św. w warszawskim kościele św. Marcina, odprawiona przez Jubilata w asyście księży konCelebrantów. Byli wśród nich: ks. Andrzej Baczyński, proboszcz katedry łacińskiej we Lwowie oraz ks. Tadeusz Mieleszko z Krzemieńca.

W czasie Mszy św. śpiewał chór katedry lwowskiej pod dyrekcją prof. Bronisława Pacana. Uczestnicy nabożeństwa ze szczególnym wzruszeniem wysłuchali, w wykonaniu tego zespołu, pieśni "Śliczna Gwiazdo Miasta Lwowa" oraz "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród".

Ksiądz Jubilat niezwykle ciepło i serdecznie powitał uczestników Mszy św., wspominając ze szczególnym sentymentem czasy swej lwowskiej młodości.

Kazanie wygłosił ks. prof. Stanisław Pałka, przemawiał też m.in. ks. Andrzej Baczyński. Obaj księża podkreślali ogromne zasługi naszego Księdza Jubilata w wieloletniej służbie Bogu i Ojczyźnie, w wystąpieniach swych podnosili również doniosłość Jego dokonań w dziele pomocy Polakom zamieszkałym w ukochanym Lwowie i na Kresach.

W nabożeństwie wzięła też udział grupa harcerzy z Ostrzeszowa, gdzie po II wojnie światowej przez szereg lat ks. Popławski był pierwszym hufcowym.

Po zakończeniu Mszy św. kontynuacją uroczystości było spotkanie przyjaciół Jubilata w gmachu Wspólnoty Polskiej. Zarówno Mszę św. jak i to spotkanie uświetniła swą obecnością przybyła z Londynu Włada Majewska, znana wszystkim legendarna gwiazda radiowej Wesołej Lwowskiej Fali.

W trakcie spotkania przemawiali między innymi: Prezes Zarządu Głównego TML, dr Andrzej Kamiński, znany pisarz Jerzy Janicki, Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa dr Andrzej Przewoźnik, który odczytał list gratulacyjny skierowany do Jubilata przez prof. Andrzeja Stelmachowaskiego, Prezesa Wspólnoty Polskiej.

Jubilatowi wręczono medal ku czci Juliusza Słowackiego, wydany staraniem Towarzystwa Kultury Polskiej im. J. Słowackiego w Krzemieńcu.

Spotkanie zakończył występ Zbigniewa Kurtycza i Barbary Dunin, którzy wykonali wiązankę najpiękniejszych piosenek lwowskich.

Mottem uroczystości było: "50 lat w służbie Bogu i Kresom". Trudno o bardziej trafne hasło podsumowujące ogromne zasługi ks. Janusza Popławskiego w Jego wieloletniej posłudze kapłańskiej i społecznikowskiej.

Ad Multos Annos - Czcigodny Jubilacie!

Jerzy MASIOR

Wciąż Wrzesień

Jeszcze wciąż w uszach, jeszcze tam,
na mej ulicy stuk piechoty.
Z Wandą na Leśnej nocna straż,
szczęka pelotka - znów naloty.
Skrzy się pogoda, wrzesień drży,
że może Niobe, że powróci,
lecz przerwa w snach, runęło coś -
lęk naszych orbit nie obrócił.

I pójdzie to z nami wciąż,
marsz ku niewoli - kula w skroń,
pogarda stepów, tajgi chłód
i podłe słowa, martwa dłoń,
kałmuckich źrenic czujna straż,
rozpięta gwiazda krzyżowania;
już nie batalion i nie pułk
lecz rozkaz nie do wykonania.

Już się wypalił tamten dzień
i nawet słodycz śliw jak dawniej,
ale to stamtąd wszystko jest,
spiekota warg w wrześniowej trawie.
A więc na pamięć jeden dzień,
bezdroża czasu, wieku koniec,
nad mogiłami pośród wzgórz
krzyże do dziś nie postawione.

Zły kolor nieba z dnia po noc,
dym najczarniejszy nad Zniesieniem,
popiół spalonych wtedy lat,
kasztanów na Podwalu cienie,
i wciąż te pokonane dni,
i marsz ku chwale pokonanych.
Tam porzucony hełm na bruk,
amarant w słońcu pogrzebany.

Pozostał krzyk i hałas barw,
i podglądanie jak tam teraz -
lirnik stepowy ponad tłum
i bramy, które omijamy.
To nie odeszło. To tam jest.
Jeszcze nie runął strop pamięci,
chociaż nam burzą gniazdo snów;
są jeszcze pory rozpoczęcia.

Szanownej i Drogiej Pani Helenie
Olszewskiej-Pazyrzynie, naszej Autorce,
z okazji 90-tych urodzin, redakcja Biuletynu
Informacyjnego Oddz. Stołecznego TML i K.P-W.
składa najlepsze życzenia - wiele zdrowia
i pomyślności.

Helena OLSZEWSKA-PAZYRZYNA

Sen to, czy jawa...

Siedzę w fotelu mego warszawskiego mieszkania, a myśl i serce ulatują daleko za obecne, tak niesprawiedliwe granice, hen ! do mojej najbliższej Ojczyzny, ukochanego Lwowa...

Od 1939 roku minęło już 58 lat, tj. od chwili mojego z nim rozstania w grudniu, kiedy to pod grozą wywozu do ZSRR musiałam wrócić przez zieloną granicę do opuszczonego z końcem października, spalonego przez Niemców, mego domostwa w Warszawie.

Nigdy nie przypuszczałam, że żegnałam wtedy moje ukochane miasto rodzinne na zawsze. Czekał mnie podwójnie pogorzelczy żywot,po dantejskich scenach na przejściach granicznych. Dziś to już prawie 60 lat rozłąki, prawie dwa razy więcej, niż przeżyłam w nigdy nie zapomnianym Lwowie.

Często we dnie i w nocy, kiedy zamyślę się i zatonę we wspomnieniach, marzy mi się Lwów i te szczęśliwe lata pierwszej trzydziestki mego życia. Wspomnienia biorą górę nad otaczającą mnie rzeczywistością i choć są bezładne, opanowują mnie zupełnie.

Już zaraz pierwsze - mikroklimat tego niezwykłego miasta położonego na europejskim dziale wód - w porze przedwiośnia na wielu dachach domów topniejący śnieg, którego tak wiele było we Lwowie, spływał roztopami z jednej strony dachu do morza na północ, z drugiej na południe. Równocześnie przy jednej rogatce zima była jeszcze w całej pełni, a na przeciwległej już prawie przedwiośnie - przebiśniegi, pierwiosnki i tylko patrzeć, jak ukażą się zawilce i przylaszczki, a może, jeśli słońce przygrzeje, to i żółte kluczyki o tak słodkim zapachu. Mamusia tak bardzo je lubiła i zawsze stawiała je w salonie, na stoliku, w porcelanowym koszyczku trzymanym przez wykonaną w Kopenhadze śliczną figurynkę dziewczynki z kokardą na głowie.

Pokażcie mi drugie takie miasto?

Powiało znów trochę zimowym chłodem. Ludzie mówili, że to "tarki kwitną" i stąd ziąb.

I znów cieplej. Igrała z lwowiakami wiosenna pogoda, roztaczając wokół mdławą woń. Kwiaciarki na Rynku, sprzedające w tej porze roku, ziemię do kwiatów, bazie i "flance" (Pflanzen) bratków, fachowo stwierdzały: "Paniusiu! Taż to czeremchy zakwitły", a one kwitnąc rozsiewały na ziemi miliony białych, malutkich płateczków, przy czym pachniały i pachniały aż do zawrotu głowy.

A cóż dopiero "kiedy na Cytadeli kwitnęli moreli", jak to nam ślicznie do niedawna śpiewał Jurciu Michotek.

A to znów trochę na przedmieściu: pobocza szosy winnickiej, w rowach aż fioletowo od pachnących fiołków, a na wzgórzach, wśród krzewów, Wawrzynek Wilcze Łyko mrugał malutkimi, upojnie pachnącymi, różowo-liliowymi kwiatuszkami, jeszcze nie objęty Ochroną Przyrody. Robiono też z niego palmy wielkanocne.

Ach! Aż strach pomyśleć, że tą drogą później w 1939 roku pognano polskich oficerów na śmierć ... do Katynia, do Ostaszkowa, do Miednoje i jeszcze... ?

Przedtem tu były fiołki i rozkwitały sady. Szła tędy wiosna, czasem zakosami, a czasem najprostszą ścieżką, bez chłodnych kaprysów, a z nią razem pachnące konwalie wznoszące ku słońcu swe malutkie, białe kieliszeczki, a po nich w brzuchowickich lasach iglastych zakwitały seledynowo-kremowo-białe, dumnie stojące, o cudownym zapachu dzikie storczyki, których wartę luzowały następnie białe, znów o silnej i pięknej woni leśne goździki. Czerwone były bezwonne. W ogrodach Krzywczyc i Hołoska Wielkiego przekwitały już bzy. Liliowe i białe, pełne i puste, rywalizujące z poprzednimi kwiatami o prymat w zapachu.

Z bezzapachowej flory, na terenach bardziej podmokłych, złociły się okrągłe główki kaczeńców i gromady - niebieskich jak niebo - niezapominajek, zwanych również niezabudkami, zaś na łąkach i poza nimi, z każdego zakątka świeżej, zielonej trawy, spoglądały ciekawie na świat malutkie błękitno-białe żabie oczka i tak wdzięczne zawsze stokrotki. Nad tymi maluchami zdawał się rej wodzić żółty jaskier polny, broniący je przed zaborczymi zakusami białej i czerwonej koniczyny panoszącej się wszędzie. Ileż razy szukałam wśród jej trójlistków koniczynki czterolistnej, wróżącej szczęście, a znalazłszy takie wkładałam do książek, zasuszając je między kartkami.

Zbliżała się pora matur, a wraz z nią upominały się o miejsce dla siebie kwitnące kasztany. Pamiętam jeden wspaniały okaz kasztanowca. Było to ogromne drzewo, które rozsiadło się szeroko po prawej stronie alejki prowadzącej na Żelazną Wodę, zajmując cały, duży, okrągły klomb. W kwiatach wyglądało jak sięgający pod niebo bukiet olbrzyma.

Albo, czy można zapomnieć o tym ślicznym świerku w Parku Stryjskim nad stawem? Smukły, pełen symetrii, ciemnozielony stożek,którego harmonijnego kształtu mogłaby pozazdrościć geometria.

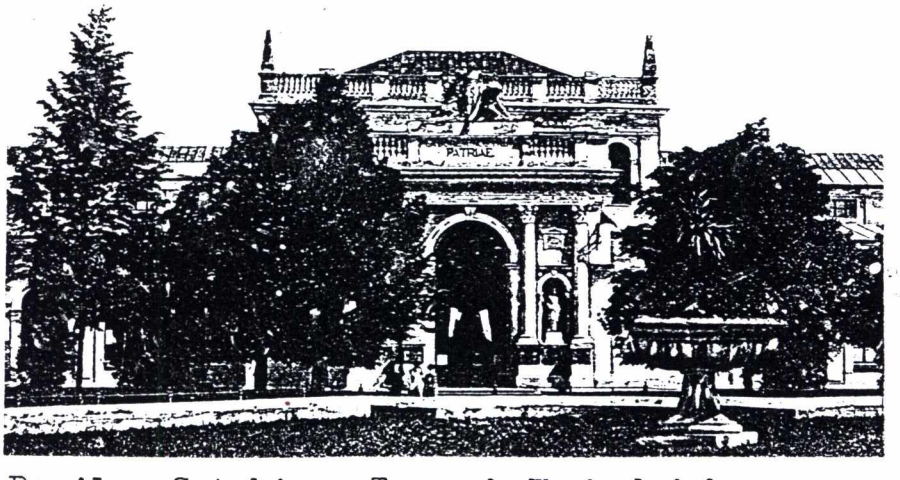

Pawilon Sztuki na Targach Wschodnich

Park Stryjski - to wyczarowane piękno Ziemi Lwowskiej u stóp Placu Powstawowego, przemianowanego po roku 1920 na Plac Targów Wschodnich, był ulubionym miejscem spacerów lwowian. Tam,na ocienionych drzewami ławeczkach, można było znaleźć ochłodę w czasie czerwcowej kanikuły, zwłaszcza w wieczory i w noce pe-

łne gwiazd, z którymi szły w zawody, kto jaśniej świeci, całe roje świetlików, zwanych we Lwowie robaczkami świętojańskimi. Łapaliśmy je w ręce, ale one odmawiały wtedy swego blasku. Alejki pełne zapachu rozgrzanego słońcem, w ciągu dnia skoszonego siana, przy dolatujących tu dźwiękach orkiestry, grającej do późnej nocy, w drewnianej, przeniesionej z Placu Powystawowego restauracji-kawiarni, zbudowanej na Wystawę Krajową w 1894 roku, stwarzały niepowtarzalną atmosferę radosnego piękna.

Świetlików, po opuszczeniu Lwowa, już nigdzie nie spotkałam, choć na pewno były gdzieś jeszcze. Tak samo nie spotkałam nigdy potem szafirowo-granatowych jaskółek z różowymi brzuszkami,których tyle uwijało się na Hołosku, lepiących swe błotne gniazdka pod naszymi dachami. Nie pamiętam, w którym roku, w maju, kiedy niespodziewanie chwycił nagle mróz, wiele z nich w nocy zamarzło. Głaskałam ich małe, atłasowe łebki i opłakiwałam z ogromnym żalem.Ale nie tylko one jedne stanowiły tu o skrzydlatej faunie lwowskiej, stwarzając raj dla ornitologów. Wiedział już o tym król Władysław Jagiełło, który zjeżdżał do Lwowa, aby w Gródku, zwanym od niego Jagiellońskim, słuchać śpiewu słowików. Staruszek nie mógł się im oprzeć. Słuchał... i słuchał aż do śmierci, która dopiero oderwała go od nich.

W pięknych murach pełnej powagi architektury lwowskiej odbyły się egzekwie królewskie. Dostojne mury tej katedry były onegdaj świadkiem innej, radosnej uroczystości, kiedy to młodziutka święta Jadwiga Andegaweńska, jako koronowany król Polski, odbierała tu prawem władczyni, pomnej na polską rację stanu, swoje wiano-Grody Czerwieńskie.

W ogóle królowie polscy upodobali sobie to miasto, o czym świadczyło wyniesienie jego do godności królewsko-stołecznego.

Zjeżdżali tu jeszcze wcześniej Kazimierz Wielki, a potem wszyscy z dynastii Jagiellonów, z których najczęstszym gościem bywał Zygmunt Stary, zaś z elekcyjnych: Władysław IV, Jan Kazimierz,Michał Korybut-Wiśniowiecki, a przede wszystkim Jan III Sobieski. Było to umiłowane miasto królów - perła w Koronie Polskiej.

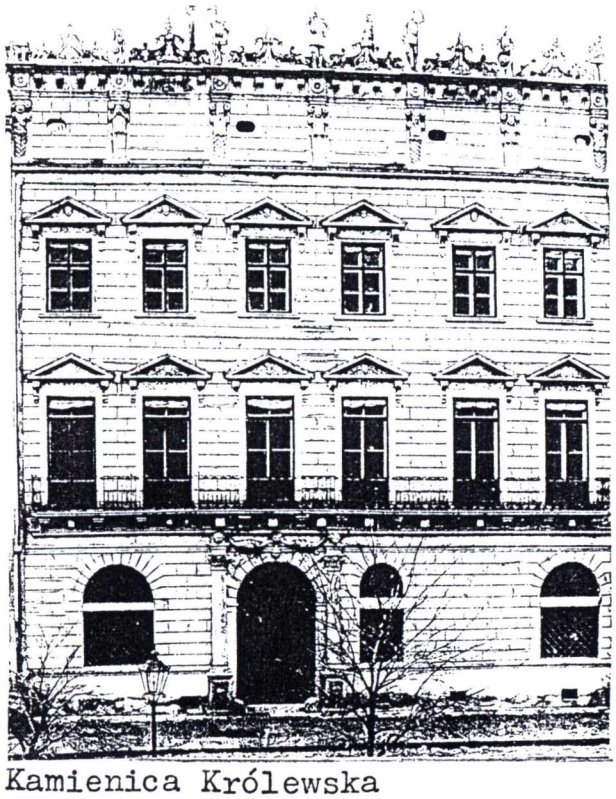

Kamienica Królewska

Od monarchów, wróćmy jednak do czasów bliskich nam, żyjących we wspomnieniach.

I tu znów - na chwilę - Lwów międzywojenny, w czasach II-giej Rzeczypospolitej. W śródmieściu, na zapleczu ogrodów Zakładów Naukowych im. Zofii Strzałkowskiej, powstało osiedle willowe, tonące w kwiatach - kolonia oficerska, przecięta ulicą Czereśniową. Jeździłam tą aleją z wózkiem, w którym jadąca moja mała córeczka wypatrywała wśród liści drzew dojrzałe czereśnie, a zobaczywszy je, pokazywała paluszkiem, radośnie wykrzykując dziecięcym głosikiem: "Mamusiu,czerwone kulki!". Te wabiące oczy dziecka "czerwone kulki" nie zdołały jednak przyćmić sławy, pod względem smakowym, najlepszej we Lwowie i znanej za granicą czerechy kleparowskiej.

Nikt nie niszczył wtedy tych drzew i nie łamał gałęzi, aby zerwać owoce.

W innym znów miejscu śródmieścia miał swoją ulubioną od dzieciństwa akację Jan Parandowski.

Przy kwitnących lipach uwijał się rój pszczół pracując nad najlepszym w świecie miodem lipowym. Na inny miód - pitny - jeździło się do Janowa.

Dobiegał końca upalny lipiec, który zdawał się przekazywać swe ciepłe słoneczne na nadal pogodne dni sierpniowe. Był czas żniw. Przechodzącym dróżkami polnymi Hołoska, wzdłuż łanów zbóż, dawał się słyszeć - od czasu do czasu - odgłos uderzeń metalem o kamień. To żniwiarze - prostując na chwilę pochylone przy pracy grzbiety - ostrzyli swe stalowe kosy na osełkach piaskowcowych. Wołało się do nich "Szczęść Boże", a oni w odpowiedzi odkrzykiwali "Bóg zapłać". Czasami też jeszcze podrywał się z pola, lub ze ścierniska, mały, szary skowronek i trzepocząc skrzydełkami wzlatywał ku niebu, aby zawisnąć w powietrzu i śpiewać swoją pieśń chwały Bożej i tej pięknej Ziemi Lwowskiej.

Zbliżał się powoli wrzesień. W Brzuchowicach i w innych podmiejskich okolicach znów poliliowiało, ale nie tonem fiołków winnic - kich, lecz mocniejszym, wpadającym bardziej w barwę cyklamenów. To wrzosowiska! Jak ich tu dużo, a wśród nich trafiały się też kwiatki wrzosu białego. Na niebie było już więcej chmurek, czasem nawet kłębiastych, sygnalizujących nadchodzącą jesień. Dzień stawał się krótszy, jeszcze ciepły, ale wieczory były kuż chłodne.

We Lwowie zapalały się lampy uliczne. Na ulicy Akademickiej światła lamp zlewały się ze światłami wystaw sklepowych. W pięknej alei, obsadzonej niedawno topolami, drzewa łączyły ze sobą pnące się po drucie czerwieniejące liście dzikiego wina. Nad wszystkim czuwał stojący przed Kasynem Miejskim i Kołem Literacko-Artystycznym, wpatrzony w przeszłość, pomnik Kornela Ujejskiego, autora m.in. "Chorału", "Maratonu" i "Listów spod Lwowa". Dziś nie ma ani pomnika, ani aleji topolowej. Wieje pustką i smutkiem...

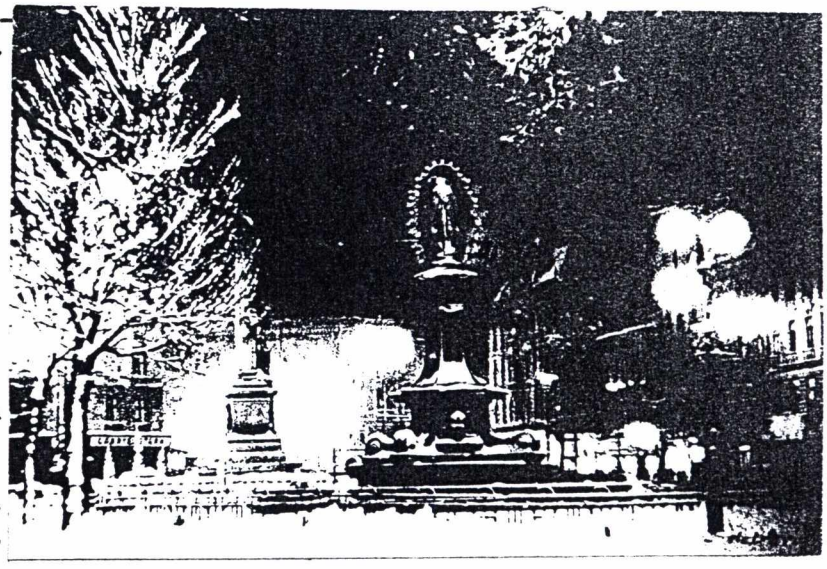

Ucieczką od tego obrazu jest znów nawrót pamięci do kraju lat dziecinnych. Chyba był rok 1912. Miałam wtedy najwyżej 4 lata. Mój mały światek ograniczał się do Lwowa, w którym spędzaliśmy zimę i do Hołoska Wielkiego - naszej siedziby od wczesnej wiosny do początków zimy. W obu mieszkaniach były już założone telefony ścienne, w owych czasach z ręcznie obsługiwaną, lecz bardzo funkcjonalną, centralą. Elektrycznego światła nie było tam jeszcze. Zarówno w willi, jak i w budynkach gospodarskich było oświetlenie naftowe. Panował spokój i cisza, którą czasami przerywał dźwięk sygnaturki, z sąsiadującej z naszym sadem, cerkiewki. Była już późna jesień, na dworze wieczorem już zupełnie ciemno. Starszy brat i ja z Mamusią oczekiwaliśmy zawsze przy oknie drzwi balkonowych na powrót Tatusia,który

codziennie rano dojeżdżał do swojej kancelarii adwokackiej, którą prowadził przy placu Halickim 14 i wieczorem, na kolację,wracał. Zabawialiśmy się wtedy zgadywaniem, kto pierwszy zobaczy na serpentynie prowadzącej do domu, pojazd z Tatusiem. Jadący powóz oświetlały dwie boczne latarnie, w których paliły się dwie świece. Powóz mógł być widziany dopiero od drugiego zakosu serpentyny wiodącej ku górze, bo po wjeździe przez bramę, będącą w dole, duże drzewa orzechów włoskich zasłaniały drogę. Mnie, jeszcze takiej małej, nigdy nie udawało się pierwszej zobaczyć jadących, zawsze wyprzedzili mnie Mamusia, lub brat.

Jednego wieczoru Tatuś przywiózł z miasta ogromne pudło i zieloną tubę. Po przywitaniu z Mamusią i nami, wyjął - jeden z pierwszych we Lwowie - gramofonów i album z płytami. Następnie założył tubę oraz płytę, nakręcił ręczną korbą, stawiając na płycie igłę. Długo słuchaliśmy płynącego z tuby śpiewu. Ja zaś najchętniej słuchałam zawsze i potem jednej pieśni, której pierwszą zwrotkę i arię zapamiętałam do dziś, śpiewaną przez piękny męski głos, a która odpowiada dzisiejszym moim nastrojom:

"Za dawnych lat dziecinnych miałem kraj,
gdzie fiołki kwitnąc zdobiły ten.
Jam zawsze sam się śmiał,
lecz to był sen!..."

... Żyje jeszcze we wspomnieniach to, co było i przeminęło,choć czasem stawiam sobie pytanie, czy jawa to była?... czy sen?... Odpowiedź na nie daje pamięć oparta na realiach, stwarzających podstawy wspomnień;

Takie było życie w tym ukochanym Lwowie.

A wtedy - dopokąd nić życia się snuje - ośmielam się zamieniać w słynnych słowach Kartezjusza wyraz "cogito" (myślę) na "amo,ergo sum" (kocham, więc jestem).

Grudzień 1997

xxxxxxx

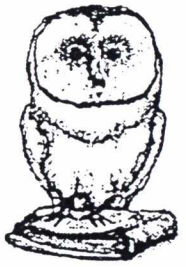

NASZE LEKTURY

Grzegorz MOTYKA, Rafał WNUK: Pany i rezuny, Wyd. Volumen, Warszawa 1997, fot.

Władysław FILAR;"Burza" na Wołyniu, Oficyna Wydawnicza RYTM, Warszawa 1997, mapy.

Stefan ORZECHOWSKI: Historia walk 5 Kresowej Dywizji Piechoty, Wyd. Bellona, Warszawa 1998.

Zygmunt STARORYPIŃSKI: Kronika podolska. Dokumenty organizacji narodowej 1862-1863. Wyd. DIG, Warszawa 1997, ilustr.

Sławomir GORZYŃSKI: Nobilitacje w Galicji w latach 1772-1918.Wyd. DIG, Warszawa 1997, ilustr.

Stefan KIENIEWICZ (i inni): Protokoły posiedzeń Rady Narodowej Centralnej we Lwowie 14 VI-29 X 1848, Wyd. DIG, Warszawa 1998.

Andrzej St. KOWALCZYK: Pan Petlura. Wyd. Open, 1998.

Bronisław SZEREMETA: Związek Walki Zbrojnej zwalczany przez NKWD we Lwowie 1939-1941. Wyd. KRESOWE, Wrocław 1998.

xxxxxxxx

Cmentarz Orląt odzyska dawny wygląd

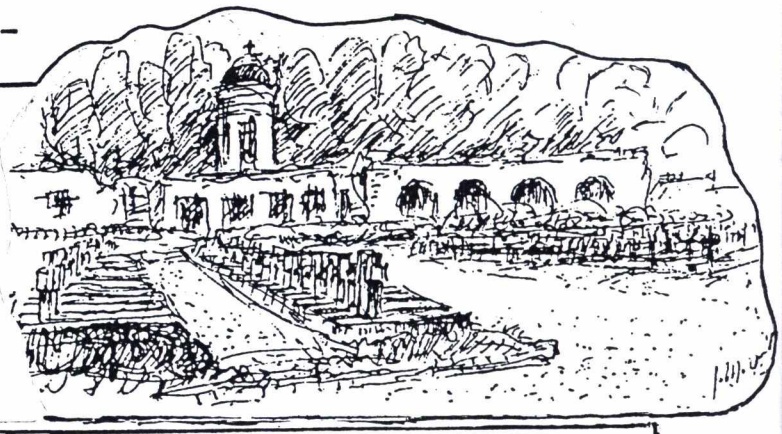

Cmentarz Orląt Lwowskich odzyska swój dawny wygląd. Stanie się to możliwe dzięki protokołowi podpisanemu pomiędzy Polską i władzami Lwowa, w którym ostatecznie określono plan rekonstrukcji nekropolii.

REP, PAP, 27 VII 1998

Cmentarz odzyska przedwojenny wygląd. Nie zostanie odbudowana jedynie kolumnada i pomnik Rarańczyków. Znajdujący się na głównej tablicy stary napis „Nieznanym Bohaterom Poległym w Obronie Lwowa i Kresów Południowowschodnich" zastąpią słowa „Nieznanym Żołnierzom Polskim Poległym w Walce o Niepodległość Rzeczpospolitej Polskiej". Na swoje dawne miejsca wrócą także posągi lwów. Ozdobi je napis „Tobie Polsko". Wiadomo też, że nie znajdzie się na nich herb miasta.

Wprowadzenie zmian potwierdzili w protokole kończącym wielomiesięczne negocjacje ze stroną ukraińską sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, Andrzej Przewoźnik i mer Lwowa Wasyl Kujbida. Zdaniem Przewoźnika, uzgodnienie wszystkich szczegółów odbudowy nekropolii zakończy „polityczne rozgrywki", jakie toczyły się wokół rekonstrukcji Cmentarza Orląt Lwowskich. Oznacza to według niego zamknięcie jednej z najtrudniejszych kwestii w stosunkach między naszymi państwami.

Cmentarz Orląt jest formalnie częścią Cmentarza Łyczakowskiego. Spoczywają na nim Polacy, przede wszystkim młodzież i studenci, którzy polegli w walkach z Ukraińcami o Lwów w latach 1918–19.

1 listopada przypadnie 80. rocznica ich śmierci. Ma ona stać się okazją do uroczystego ponownego otwarcia odbudowanej nekropolii. Wezmą w nim udział prezydenci Polski i Ukrainy — Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma.

Przed kilkoma dniami zakończono też proces uzgadniania szczegółów budowy cmentarza w Piatichatkach pod Charkowem we wschodniej Ukrainie, gdzie w zbiorowych mogiłach spoczywa około 4300 polskich oficerów pomordowanych w 1940 roku przez radzieckie organa bezpieczeństwa. Nekropolia ma być gotowa za dwa lata.

Jadwiga SIBIGA

SPOTKANIE Z MIASTEM

LWÓW, wystarczy wymówić nazwę tego Miasta, a już przed oczyma jawi nam się obraz z przeszłości. Miasta pełnego słońca, zieleni i kwiatów, ludzi pogodnych i wesołych. Nawet ciężkie lata okupacji nie były w stanie zatrzeć tego specyficznego humoru jaki cechował lwowiaków, bo nigdy nie opuszczała nas nadzieja, że wszystko zmieni się na lepsze.

Dlatego piszę właśnie o tym, bo po ostatnim moim pobycie we Lwowie, pomyślałam sobie, że przysłowiony humor lwowski, to już legenda.

Byłam krótko we Lwowie, bo niecałe trzy dni. Pierwsze wrażenie jakie odniosłam, to atmosfera wśród Mieszkańców. Patrząc na ludzi, na których twarzach widać przygnębienie i brak zainteresowania czymkolwiek, brak uśmiechu i rozmowności daje do myślenia, że znajdują się w nie najlepszej sytuacji. Może to mój osobisty pogląd, ale uczucie to nie odstępowało mnie ani na chwilę. Lwowskie tramwaje i inne środki komunikacji miejskiej w bardzo złym stanie i potwierdzają domysły o problemach ekonomicznych miasta.

To prawda, że czas upływa, wszystko się zmienia i niszczeje, ale tym razem moje Miasto widziałam bardziej niż kiedykolwiek szare i smutne, wydało mi się niemal obce, nie mające nic wspólnego z tamtym, które żyje w pamięci.

Walące się zabytkowe kamienice, inne wyburzane w centrum miasta nie wiadomo w jakim celu, odczuwa się boleśnie.

Miasto wydaje się szare, bo brak w nim kolorowych kwietników na skwerach, bez których nawet lwowska zieleń staje się uboższa. Smutno jest, kiedy wchodzimy do kościołów spełniających niekiedy inną rolę, mówimy to nasz kościół, a czujemy obcość i ból w sercu.

Nie sposób być we Lwowie i nie pójść na Cmentarz Orląt, tym bardziej, że w tym czasie trwają pertraktacje na temat jego odbudowy. Prace ekshumacyjne i porządkujące teren wokół Katakumb już trwają. Po wielogodzinnej naradzie, została podpisana umowa o częściowej odbudowie, bo tak można nazwać nie zaakceptowaną kolumnadę i niektóre napisy. Nieustępliwość władz miejskich Lwowa w tych kwestiach nie satysfakcjonuje Polaków i to jest otwartym problemem,ale pozostaje nam wierzyć, że w przyszłości wszystko jeszcze będzie możliwe.

Może właśnie na Cmentarzu Obrońców Lwowa zrobiło mi się lżej na duszy, kiedy odchodząc patrzyłam na małe, jednakowe groby w kwiatach i zieleni, pomyślałam, że to święte Miejsce powstaje z popiołów. Na Cmentarz Łyczakowski wchodzimy od strony "Orląt", pogodniejszy nastrój znika od razu kiedy patrzę na zaniedbane ścieżki i opuszczone groby, szary kamień rzeźb nagrobnych pokryty patyną czasu, spowity powojami i dzikim zielskiem, jakże wymowny jest w tym rozpaczliwym opuszczeniu. Nie zatarte jeszcze napisy nakazują, aby choć na chwilę zatrzymać się i wrócić myślami do przeszłości.

Jakiś niepokój ogarnia, kiedy patrzymy na burzone stare grobowce, zajmowane przez obecne społeczeństwo, na tę samowolę czy określony cel jak dotąd nie ma siły.

W tym moim "spotkaniu z Miastem", niewątpliwie dominuje pesymizm, to prawda, ale nie mogłam się z niego otrząsnąć nawet w parku Stryjskim, w miejscu pięknym, bo poza zasięgiem wszelkich trosk.

Tu znowu brak ukwieconych rabatów odbiera urok otoczeniu. Zanie - czyszczony staw i pływające na nim łabędzie wydają się być paro - dią czegoś, co było kiedyś.

Ze łzami w oczach żegnałam Lwów, który tym razem wydał mi się smutny i szary, z żalem opuszczałam to Miasto, ale wiem, że znowu za jakiś czas tam pojadę, aby w tym przemijającym czasie raz jeszcze odnaleźć siebie.

Jarosław, 4 sierpnia 1998.

xxxxxxxxxxxxxxx

WIERNOŚCI DOCHOWAĆ ŻOŁNIERSKIEJ

Taki tytuł nosi dzieło gen. dyw. Wacława Stachiewicza, dzięki kilku sponsorom, wydane przez Oficynę Wydawniczą RYTM (Warszawa, 1998, s. 832)

Praca gen. Stachiewicza, Szefa Sztabu Głównego i Sztabu Naczelnego Wodza w Kampanii Wrześniowej, głównego twórcy przygotowań do wojny w 1939 r., obejmuje relacje z lat 1935-1939, dokumenty, artykuły polemiczne, listy dotyczące spraw wojskowych oraz notatki i liczne fotografie ze zbiorów rodzinnych, a także wykresy i szkice.

Dzieło poprzedzone jest przedmową syna Generała, Bogdana Stachiewicza, podczas wojny żołnierza Dywizji gen. Maczka, oraz szczegółowym życiorysem, opatrzonym licznymi przypisami, a opracowanym przez Marka Tarczyńskiego. Poznajemy autora od czasów szkolnych, jako żołnierza Legionów Józefa Piłsudskiego, dowódcę Wojska Polskiego w Niepodległej Polsce, sztabowca i pisarza.

Praca gen. Stachiewicza została napisana w latach 1946-1948 i złożona do Komisji Historycznej Sztabu Głównego w Londynie. Częściowo została wykorzystana w t. I dzieła "Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej" (wyd. w Londynie) oraz opublikowana w paryskich "Zeszytach Historycznych" (1977-1979).

Wydanie obecne, znacznie rozszerzone w porównaniu z uprzednio ogłoszonym, złożone jest z dwunastu rozdziałów, w których autor omówił sytuację polityczną Polski w okresie międzywojennym, organizację i pracę władz wojskowych nad obroną kraju, plany operacyjne, dotyczące zachodu i wschodu, stosunek sił polskich do niemieckich oraz sytuację na froncie zachodnim w pamiętnym wrześniu. Dokładnie zrelacjonowany jest przebieg Kampanii Wrześniowej i warunki prowadzenia działań wojennych widziany przez Szefa Sztabu Naczelnego Wodza, dokładnie znającego nawet ściśle tajne dokumenty i rozkazy.

Praca gen. Stachiewicza jest ważna nie tylko dla profesjonalnych historyków, lecz zainteresować powinna wszystkich, którym bliskie są najnowsze nasze dzieje.Obala fałszerstwa głoszone latami przez komunistów, jakoby wyżsi dowódcy uciekli, zostawiając swoje armie i pułki. Jedynym dowódcą, który opuścił swoją armię ("Łódź"), był gen. dyw. Juliusz Rómmel, który 8 września niespo-

dziewanie, bez rozkazu Naczelnego Wodza, zjawił się w Sztabie przy ul. Rakowieckiej w Warszawie, niejasno tłumacząc swoje przybycie do stolicy.

Nie wspominano natomiast generałów, którzy padli z bronią w ręku na polu chwały, prowadząc żołnierzy do ataku.

A byli to: gen. Stanisław Grzmot-Skotnicki (ułan z siódemki Beliny) - poległ w Tułowicach n/Bzurą, gen. Mikołaj Bołtuć - zginął prowadząc do ataku swoich żołnierzy pod Łomiankami, gen. Franciszek Wład, dca 14 DP zmarł z ran odniesionych n/Bzurą w czasie przebijania się Armii Poznań do Warszawy. Pod Sopoćkiniami k/Grodna zamordowany został przez sowieckich żołnierzy gen. Józef Olszyna-Wilczyński, nie licząc oficerów niższych stopni, którzy trwali przy swoich żołnierzach do chwili pójścia do oflagów i stalagów.

Gen. Stachiewicz wspomina,na podstawie relacji świadków: premiera gen. Sławoj Składkowskiego, płk. dypl. Józefa Jaklicza i osobistego przyjaciela marszałka, Karola Wędziagolskiego, nastroje w Sztabie Naczelnego Wodza po otrzymaniu meldunku dowódcy oddziału KOPu w Czortkowie o przekroczeniu 17 września o świcie naszej granicy przez wojska sowieckie.

Wiadomość ta była wstrząsem i całkowitym zaskoczeniem dla rządu i Naczelnego Dowództwa. Stosunki z Rosją sowiecką nie były idealne, zwłaszcza po stanowczej odmowie rządu polskiego na przemarsz armii czerwonej w razie wojny przez Wileńszczyznę i Małopolskę Wschodnią, co równałoby się dobrowolną utratą tych ziem. Jak ujawnia gen. Stachiewicz, nasi zachodni sojusznicy namawiali rząd polski do przyjęcia propozycji Stalina.

Zawarty w r. 1932 pakt nieagresji z rządem sowieckim obowiązywał w dalszym ciągu, agresja była aktem bezprawnym i niespodziewanym.

Wbrew głoszonym w okresie komunizmu wiadomościom, Naczelny Wódz, marszałek Edward Śmigły-Rydz nie "uciekł" z kraju szosą zaleszczycką, lecz 17 września prowadził w Kutach naradę z prezydentem Mościckim i rządem o zaistniałej sytuacji. Marszałek nosił się zamiarem pozostania w kraju i dotarcia - w przebraniu - do walczących oddziałów. Oficerowie z najbliższego otoczenia przekonali marszałka, iż korzystając z umowy z rządem rumuńskim, powinien opuścić kraj, by udać się do Francji dla kontynuowania walki u boku aliantów.

Przyszłość pokazała, że historia potoczyła się inaczej.

xxxxx

Prezentacją dzieła gen. Wacława Stachiewicza, zaingurowała już w czerwcu,Centralna Biblioteka Wojskowa obchody 80-ej rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości.

Wśród zaproszonych przez organizatorów licznych gości, przybył ze Stanów Zjednoczonych, syn Generała - Bogdan Stachiewicz.

Redakcja Biuletynu poprosiła pana Bogdana Stachiewicza o skreślenie wspomnień o swojej, zasłużonej dla Lwowa, rodzinie.

Na stronie następnej podajemy wspomnienie p.Stachiewicza przysłane dla nas z Kaliforni, za które redakcja serdecznie dziękuje.

D.B.Ł.

Bogdan STACHIEWICZ

Wspomnienia rodzinne

W tym roku przypada 25. rocznica śmierci mego Ojca, generała Wacława Stachiewicza, Szefa Sztabu Głównego Wojska Polskiego w latach 1935-1939 i Szefa Sztabu Naczelnego Wodza podczas Kampanii Wrześniowej 1939 r., oraz trzecia rocznica śmierci mojej Matki, Wandy z Abrahamów Stachiewiczowej, jednej z najwybitniejszych Polek ostatniego okresu.

Młodość moich rodziców była ściśle związana ze Lwowem. Tam się urodzili i wychowali, i do końca życia najcenniejsze wspomnienia łączyły ich z tym miastem.

O rodzinie mego Ojca w męskiej linii, wiem niewiele. Ani jego ojciec, ani on sam nie przywiązywali uwagi do koneksji rodzinnych. Wiem, że rodzina Stachiewiczów była dość szeroko rozgałęziona w Galicji. Należał do niej utalentowany malarz Piotr, którego kilka portretów włościan użyto jako ilustracje do książki Reymonta "Chłopi", za którą autorowi przyznano nagrodę Nobla. Kiedy przodkowie mego Ojca osiedli we Lwowie, nie udało mi się ustalić.

Ojcem mego Ojca był znany we Lwowie doktór chorób płucnych, Teofil Stachiewicz, "... wysoki pan z dużym brzuchem i niezmierzonym zapasem dobroci..." - jak pisze o nim Jerzy Kirchmayer. Był on specjalnie ceniony i szanowany przez mniej zamożnych mieszkańców miasta, gdyż nigdy nie odmawiał im posługi lekarskiej bez względu na to czy byli w stanie za nią zapłacić. Matka moja tak go wspomina: "Od biednych nie brał pieniędzy, a wstawał do nich często po nocy. Syn jego, Wacek opowiadał mi, że zachował z dzieciństwa wspomnienie jak służący budził jego ojca w nocy do chorego. Bogaci przysyłali dorożkę (telefonów ani auta jeszcze wtedy nie było). Od biednych najczęściej przychodziło nieletnie dziecko z nieśmiałą prośbą o pomoc doktora. I ojciec niezmiennie wstawał niemal co noc i wędrował w deszcz, czy śnieg, częściej piechotą, gdyż powozu już nie trzymano z powodu zbytnich wydatków."

Dr Teofil był żonaty z Anielą, córką Adama Kirchmayera ze starej i znanej rodziny krakowskiej. Kirchmayerowie mieli tytuł baronów, ale tylko wuj Stefan go używał. Miał on majątek w Małopolsce Wschodniej i na zimę zjeżdżali na karnawał do Lwowa, gdzie prowadzili wielki dom, dawali przyjęcia, bale etc. Przenieśli się oni na stałe do Lwowa na początku stulecia i tam już pozostali. Panna Aniela Kirchmayerówna była kobietą wielkiej urody, ale słabego zdrowia. Ona i jej siostra Rysia wyszły za Stachiewiczów: Aniela za dr. Teofila, a Rysia za jego brata stryjecznego, dyrektora banku, Ludwika.

Doktorostwo Teofilowie mieli troje dzieci: Marysię, Julka i Wacka. Marysia, późniejsza żona lwowskiego lekarza miejskiego, dr. Eugeniusza Dolińskiego, odznaczała się wybitnymi zdolnościami malarskimi. Zmarła nagle w 1938 r.
Julek, starszy od Wacka o 4 lata, późniejszy generał i ulubieniec Piłsudskiego, był pod koniec lat dwudziestych szefem Wojskowego Biura Historycznego. Miał on wielki wpływ na młodszego brata. W wojnie 1914-1918 służyli obaj w 1. Brygadzie Legionów pod dowództwem Piłsudskiego. Julian zmarł w 1934 roku.
Najmłodszy syn Wacek urodził się w domu swoich rodziców przy

Julian Stachiewicz

placu Mariackim 8, 19 listopada 1894 roku. Jako młody chłopiec uczęszczał do V gimnazjum, którego filia, mieszcząca się na roku ulicy Czarnieckiego i Łyczakowskiej, została w roku 1905 przemianowana na VIII gimnazjum. Odznaczał się tam nieprawdopodobnymi postępami w naukach. Mówiono, że był najlepszym uczniem w całym Lwowie.

Miłe wspomnienia z dzieciństwa zachował Wacek z "weekendów", czy wakachi Bożenarodzeniowych lub Wielkanocnych spędzanych u swej chrzestnej matki, Cecylii Jabłonowskiej, starej pani, którą lubił i nazywał "Paniusią". Należał do niej we Lwowie pałacyk Fredrów przy rogu ul. Fredry i Romanowicza, nieistniejący już od r. 1905. Zbudowano tam w r. 1907 polski Dom Akademicki im. A. Mickiewicza i wytyczona została nowa ulica Romanowicza. Niegdyś, w latach 1902-1907 był to piękny zakątek w centrum miasta, o kilka kroków od głównej ulicy Akademickiej i placu Fredry, gdzie stał znany pomnik Aleksandra hr. Fredry, autora sławnych komedii (1798-1896). Pałacyk mieścił się w wielkim parku, którego część była dzika i nadawała się wspaniale do zabaw w Indian, czy do sienkiewiczowskich "podjazdów". Babunia Jabłonowska kupiła ten pałacyk od swych krewnych, spadkobierców Al. Fredry i mieszkała tam aż do czasu, gdy miasto postanowiło zasklepić płynącą tam malutką rzeczkę Pełtew i zurbanizować ten odcinek. Przeniosła się wówczas na Pasieki pod Lwowem. Tak z "Fredrówki", jak i z Pasiek pozostały Wackowi same cudowne wspomnienia.

Po ukończeniu gimnazjum i uzyskaniu matury zapisał się na Uniwersytet Jana Kazimierza. Studiował chemię i geologię u profesora Bykowskiego. W tym samym okresie wstąpił do Związku Strzeleckiego, paramilitarnej organizacji niepodległościowej, której komendantem głównym był Józef Piłsudski i gdzie rozwinął aktywną działalność. Z chwilą wybuchu wojny w 1914 roku przerwał studia uniwersyteckie, by wstąpić do Legionów Piłsudskiego. Brał udział we wszystkich bitwach 5. pułku "Zuchowatych", a po wojnie pozostał na stałe w wojsku, otrzymując w 1935 r. stopień generała i nominację na szefa Sztabu Głównego.

Rodzina Stachiewiczów brała również czynny udział w walkach o Lwów w 1918 r. Matka mego Ojca

Wacław Stachiewicz

wsławiła się niezmordowaną pracą na stacji opatrunkowej przy placu Akademickim. Irena Stachiewiczówna działała w ważnym dla obrony miasta Domu Techników, a Julian Stachiewicz, brat mego Ojca, jako komendant POW na Galicję (1916-X 1918) zapoczątkował organizację wojskową Lwowa.

We Lwowie mieszkała również w tym czasie rodzina mojej Matki. Ojcem jej był europejskiej sławy uczony, prof. dr Władysław Abraham, profesor prawa kościelnego na Uniwersytecie Jana Kazimierza i w ostatnich latach zeszłego stulecia dziekan wydziału prawa oraz rektor tegoż Uniwersytetu. Po otwarciu archiwum watykańskiego przez papieża Leona XIII w r. 1883, prof. Abraham został wysłany do Rzymu przez Komisję Historyczną Akademii Umiejętności w celu przeprowadzenia badań archiwalnych. Badania te prowadzone przez szereg lat utrwaliły w kołach naukowych jego dobrze zasłużone imię. Profesor Abraham był członkiem Akademii Umiejętności, Państwowej Rady Archiwalnej, Komisji Kodyfikacyjnej Rzeczypospolitej Polskiej i innych instytucji naukowych, i brał udział w założeniu Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. Zmarł w r. 1941.

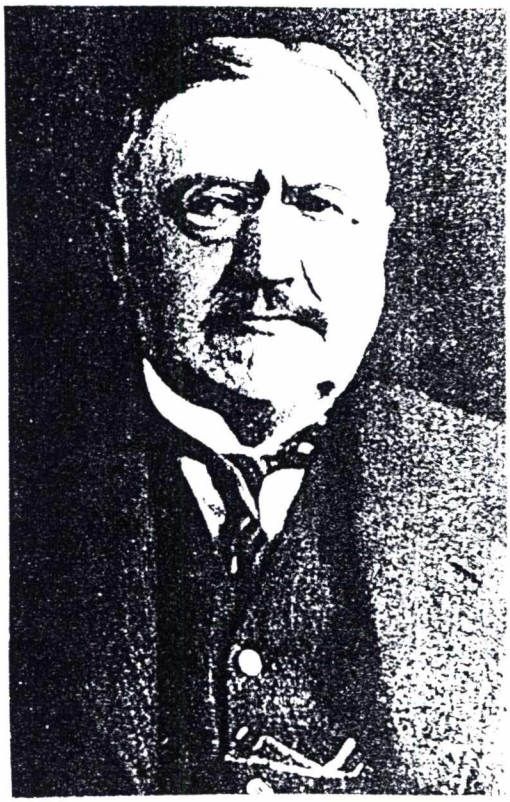

Władysław Abraham

Żoną prof. Abrahama była Stanisława z Reissów znana szeroko we Lwowie ze swej niestrudzonej pracy społecznej. Zmarła w 1950 r.
W pośmiertnym wspomnieniu o niej czytamy co następuje: "Wiele najlepszych lat swego życia poświęciła pracy społecznej, zajmując się specjalnie opieką nad opuszczonym dzieckiem. W czasie pierwszej wojny światowej była współzałożycielką Towarzystwa "Ochrona Dziecka" i przez dwadzieścia lat jego przewodniczącą.

Towarzystwo to wychowywało w kilku wzorowych ochronkach sieroty przede wszystkim wojenne, a potem i inne od niemowlęctwa aż do wejścia na samodzielną drogę życia. Młode wychowanki, mające już zawód w ręku i pierwszą posadę, mieszkały jeszcze często w tak zwanej "Przystani", gdzie otaczała je atmosfera serdeczna i życzliwa, zanim zaprawiły się do zupełnie samodzielnego życia. Ile starań, ile troski, prawdziwie matczynej, poświęcała tym sierotom, razem z siostrą swą Henryką Kruszyńską, wiedzieli tylko najbliżsi.

Radością i nagrodą były odwiedziny dawnych wychowanek, które przychodziły podzielić się swym powodzeniem w pracy, albo przyprowadzały dzieci, by się nimi pochwalić.

Odejście jej uświadomiło dopiero w pełni przyjaciołom i bliskim, jak niecodzienna była jej osobowość. Ile siły charakteru, niezłomnej woli, surowości dla siebie samej, a skarbów serca dla innych kryło się w tej szlachetnej duszy kobiecie, oddanej bez granic rodzinie, bliskim i wszystkim, którzy szukali u niej oparcia. Toteż na jej grobie zakwitają nie tylko róże, ręką syna zasadzone, ale też kwitnie i rośnie najpiękniejsze drzewo - ludzkiej wdzięczności".

Siostra jej, Malwina Reissówna prowadziła przez wiele lat dobrze znany we Lwowie "Wyższy Zakład Muzyczny" przy ulicy 29 Listopada 70, gdzie wykształciły się setki młodych uczennic.

Abrahamowie mieli dwoje dzieci: syna Romana i córkę Wandę, moją Matkę, które wychowywane były w atmosferze głębokiego patriotyzmu. Dla weteranów Powstania 1863 r. wpajano w nich głęboką cześć.

Tadeusz Silnicki w swym wspomnieniu o profesorze tak opisuje atmosferę domu Abrahamów:

"W domu panowała cudowna atmosfera miłości i uwielbienia dla ojca. Tradycyjnie obchodzono dni jego imienin i urodzin oraz święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy. Częstym gościem bywał ks. kanonik Henryk Badeni, człowiek dużego rozumu i wielkiej ofiarności,a szczery admirator profesora, tudzież prof. Eugeniusz Romer, sąsiad z przeciwka z ul. Długosza. Żywy temperament Romera był przeciwwagą do spokoju Abrahama, ale różnice usposobień wyrównywał złoty humor.

Grono przyjaciół było jednak liczniejsze. Przed innymi znajdował się w nim historyk prawa prof. Oswald Balzer, zwany zdrobniale Duńciem, ekselencja Leon Piniński, człowiek iście renesansowy przez swą wszechstronność, rzymski prawnik według katedry, namiestnik Galicji, historyk i znawca sztuki, literatury i teatru.A dalej - metropolita lwowski arcybiskup Józef Bilczewski, prof. prawa politycznego Stanisław Starzyński, o senatorskiej postaci,jakby ze staropolskich czasów - w Krakowie zaś - Bolesław Ulanowski i ks. prof. Jan Fijałek - dwaj wielcy uczeni w dziedzinie pokrewnej prof. Abrahamowi.

W szczuplejszym kółku organizowano brydża, w którym profesor był prawdziwym mistrzem."

Syn profesora, Roman znany był we Lwowie z bohaterskiej obrony miasta w 1918 r. Został później generałem Wojsk Polskich i wsławił się podczas wojny 1939 r. jako nieustraszony dowódca Grupy Kawalerii swego imienia, która przebiła się do Warszawy po bitwie nad Bzurą. Cudem uratowany z rąk Gestapo, po uwolnieniu z niewoli niemieckiej, gen. Abraham, już w stanie spoczynku, walczył z władzami komunistycznymi o odpowiednie uszanowanie Cmentarza Obrońców Lwowa.

Wanda Stachiewiczowa

Jego siostra Wanda tak opisuje swą młodość we Lwowie:

"Wychowałam się we Lwowie w najlepszych polskich tradycjach, jako córka uczonego historyka, jednego ze współzałoży - cieli Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie i matki cichej społecznicy, wnuczki i prawnuczki powstańców. Nie bez znaczenia było, że lata szkolne i uniwersyteckie, kształtujące charakter, spędziłam w tym kresowym mieście, które żyło niesłychanie bujnym, dynamicznym życiem, świadome swej roli obrońcy kultury i duszy kraju.

Dzieciństwo mieliśmy bogate i niepowszednie. Młodość bujną i oszałamiającą. Dom moich rodziców, przy ulicy Długosza 16, był w tych latach ośrodkiem życia kulturalnego we Lwowie. Podejmował gościnnie wszelkie znakomitości odwiedzające Lwów. Był także centrum rodzinnym całej licznej rodziny. Już w dzieciństwie poznałam wielu wielkich ludzi: Władysława Mickiewicza syna poety, Marię Curie-Skłodowską, Kasprowicza, Sienkiewicza i wielu innych. Atmosfera tego otoczenia i tych ludzi wywierała na mnie głęboki wpływ. To było jak gdyby przeżywanie kultury i tradycji polskiej na żywo.

Jako dzieci nasiąkaliśmy tą atmosferą bezwiednie."

W wychowaniu dzieci praca społeczna zajmowała ważne miejsce. Wspomina Wanda: "Do pracy społecznej zaprawiała mnie wcześnie matka, organizując pomoc dla rodaków zza "kordonu" - jak się wtedy mówiło - to jest z polskich kresów ukrainnych, którzy w 1918-1920 roku w popłochu uciekali z krwawej bolszewii. Znajdywali oni we Lwowie pomoc moralną, finansową, lekarską i opiekę nad dziećmi, której duszą była moja matka."

W roku 1921 Wanda Abrahamówna wychodzi za ppłk. Wacława Stachiewicza, późniejszego generała i szefa Sztabu Głównego naszej Armii, a w wojnie 1939 r. szefa Sztabu Naczelnego Wodza. Ślub w kościele św. Mikołaja (przy ulicy św. Mikołaja) dawał bliski przyjaciel rodziny, ksiądz kanonik Henryk Badeni.

Zaraz po ślubie, młodzi wyjeżdzają na dwa lata do Paryża, gdzie ppłk.Stachiewicz był odkomenderowany na studia w École Supérieure de Guerre.

Kościół św. Mikołaja

Po powrocie do kraju,dom rodzinny we Lwowie był miejscem urodzin synów-bliźniaków. Chrzcił ich ten sam kanonik Henryk Badeni, który asystował przy wszystkich ważniejszych okazjach rodzinnych. Córka Ewa urodziła się w Wilnie, na Gwiazdkę 1931 roku.

Wanda Stachiewiczowa poszła w życiu śladem swej matki. Za swą działalność w Białym Krzyżu, organizacji zajmującej się zwalczaniem analfabetyzmu i krzewieniem kultury wśród żołnierzy, odbywających służbę wojskową, została jeszcze przed wojną 1939 r. odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi. Po wojnie, na uchodźctwie w Kanadzie, zakłada przy Uniwersytecie McGill w Montrealu kanadyjski oddział Polskiego Instytutu Naukowego oraz Bibliotekę Polską, którą sama prowadzi i rozbudowuje aż do śmierci. Biblioteka nosi dzisiaj imię Wandy Stachiewiczowej i jest największą biblioteką polską, połączoną z wypożyczalnią książek, na kontynencie amerykańskim. Swą ciężką pracą, w niezmiernie trudnych warunkach, Wanda Stachiewiczowa wystawiła w dalekiej Kanadzie pomnik polskiej kulturze i zyskała wdzięczność i uznanie społeczeństwa oraz władz polskich, które nadały za jej pracę wysokie odznaczenia cywilne.

Udział rodzin Abrahamów i Stachiewiczów w życiu miasta Lwowa w latach 1880-1930 był znaczny i wniósł weń wiele pozytywnych wartości. Po roku 1930, na skutek wojskowych przydziałów mego Ojca do Wilna i Częstochowy, kontakt rodziny Stachiewiczów ze Lwowem nieco się rozluźnił, ale Miasto to zawsze pozostało naszym rodzinnym miastem, z którym łączą wszystkich członków mojej rodziny najczulsze wspomnienia młodości.

lipiec 1998

Panorama

W moim grodzie jak w każdym Kraju
Ciągły toczy się życia bieg
Lwy kamienne na warcie czuwają
Chroniąc murów nie jeden wiek.

Stary Zamek zwany Wysoki
Jak wielkolud wśród innych głów
Skąd widnieje na wszystkie boki
Jak na dłoni staruszek Lwów.

Bruzdy ulic we mgle niknące
Wieże świątyń, kamienic stos
W pastelowych barwach tonące
Pozostałych Lwowiaków los.

Przemijają jesienie i wiosny
Ktoś powraca do dawnych snów
Kiedy życie było beztroskie
Nieco młodszy był dawny Lwów.

W różnych stronach rodacy mieszkają
Marzeniami wracają wstecz
Przecież serca Lwowiaków mają
Jest to dla nas wiadoma rzecz.

Zieleń koron odwiecznych dębów
Na spokojnych alejach cień
Całe życie pamiętać będą
W Stryjskim parku spędzony dzień.

Lipiec, 1998 r. m. Lwów — Janina Birecka-Ponomarczuk

*****

Powyższy wiersz nadesłała nasza Czytelniczka, lwowianka, urodzona w r. 1943, absolwentka polskiej szkoły nr 10 (d. im. św. Marii Magdaleny).

Dziękujemy i witamy nową Autorkę naszego Biuletynu.

Krzysztof SMOLANA

NA ROCZNICĘ LWOWSKIEJ WIOSNY LUDÓW 1848 r.

Przed stu pięćdziesięciu laty dnia 1 listopada 1848 roku z rozkazu austriackiego feldmarszałka E. Wilhelma Hammersteina na Lwów spadły pociski artyleryjskie. Bombardowanie Lwowa trwało dwa dni, a jego skutki były tragiczne, jak pisał naoczny świadek wydarzeń „Pożar trwał całą noc w Akademii i Ratuszu, Szkoły normalne obok wszechnicy spłonęły, [zostały] tylko mury. Także Teatr Stary, gdzie bywały posiedzenia Rady Centralnej. Pożar się wszczął najpierw w Ratuszu. Potem raca padła na Bibliotekę Uniwersytecką, a w tym samym czasie zajęły się od rac czy też granatów wieża Ratuszowa, dom Darowskiego (gdzie Akademia Techniczna była), pobliskie domy, potem Rada Narodowa (Stary Teatr), która pełna suchych sprzętów, starych dekoracji i kulis o kwadrans na 4-tą spłonął. Obok zajęły się dachy szkół normalnych, a od tych tył wszechnicy dający na plac Akademiczny". W ten sposób ogniem i żelazem Austriacy tłumili, dziś już prawie zapomniany zryw niepodległościowy Wiosny Ludów.

W huku tego bombardowania kończyła się kolejna próba odzyskania niepodległego bytu państwowego, zapoczątkowana w nocy z 20 na 21 lutego 1846 roku w Krakowie. Powstanie Krakowskie, powołanie tam do życia Rządu Narodowego, choć trwało krótko, bo przecież już 3 marca upadło, to zdążyło u wielu ludzi obudzić świadomość konieczności kontynuowania walki. Miało ono i swój epizod wschodniogalicyjski. W Narajowie niedaleko Brzeżan, oddział pod wodzą znanego emisariusza Teofila Wiśniowskiego 22 lutego przegonił szwadron huzarów austriackich. Była to niestety jedyna udana potyczka, po której powstańcy zostali rozproszeni i wyłapani przez Austriaków. Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński zostali skazani na śmierć. Wyrok wykonano we Lwowie 31 sierpnia 1847 roku, w miejscu, które od tego czasu nosi nazwę Góra Stracenia.

Pamięć o tych bohaterach i napływające w 1848 roku informacje o rewolucyjnych zmianach w Wiedniu i poruszeniach w całym państwie habsburskim, przywróciły nadzieję, na odzyskanie niepodległości. Najprzód w Krakowie, a miesiąc później, 14 kwietnia 1848 roku we Lwowie, powołana została Rada Narodowa Centralna. Jej powstanie zostało poprzedzone wysłaniem do cesarza tzw. adresu lwowskiego datowanego 19 marca 1848 r. zawierającego żądanie reform i de facto niepodległości. Gdy w końcu kwietnia wojska austriackie zbombardowały Kraków, Lwowska Centralna Rada Narodowa stała się najważniejszą instytucją, broniącą polskiej racji stanu. Miała ona w swej dyspozycji liczne oddziały Gwardii Narodowej, formowane często spontanicznie. Przybywali do Lwowa działacze polityczni i dawni powstańcy listopadowi, jak choćby gen. Józef Dwernicki. Niestety stała się też miejscem długotrwałych sporów ideologicznych, ścierania się różnych koncepcji politycznych. W konsekwencji tychże wewnętrznych sporów i braku zdecydowania w działania, nie wykorzystano nadarzającej się szansy.

Austriacy po stłumieniu rewolucji wiedeńskiej, zmianie cesarza, wtedy właśnie na tron wstąpił Franciszek Józef I, przystąpili do pacyfikowania monarchii. Udało im się to osiągnąć. Oceniając jednak ten kilkumiesięczny zaledwie okres wolności pod Wysokim Zamkiem, trzeba pamiętać, że dał on mieszkańcom Lwiegogrodu świadomość wolności. Przez ten krótki czas czuli się oni panami u siebie. Na ulicach i w urzędach rozbrzmiewał język polski, ukazywały się gazety nie cenzurowane przez nasyłanych z Wiednia urzędników. Z tą świadomością podjęli dalszą walkę, na pozór już tylko nie tak ambitną, jaką były starania o autonomię. To właśnie działacze Wiosny Ludu, często szeregowi jej uczestnicy budowali później autonomię galicyjską i z takim zapałem przywracali po 1864 roku język polski w szkołach, prasie i instytucjach społecznych, budując polski Piemont. Na tradycji zaś również Wiosny Ludów wychowało się pokolenie, które siedemdziesiąt lat po bombardowaniu Lwowa przez Austriaków, znów chwyciło w listopadzie 1918 r. za broń, już z innym skutkiem, choć w tej samej sprawie.

xxxxx

ZAPOMNIANE LWOWSKIE DOKUMENTY
DOKUMENT JEDENASTY I DWUNASTY

Kontynuując nasz cykl zapomnianych dokumentów pragniemy przedstawić dwa poprzedzające wydarzenie określane mianem „wyborów" z 22 października 1939 r. , w których nie tylko, wedle propagandy sowieckiej, wzięła udział cała pełnoletnia ludność ziem okupowanych, ale i z ochotą wybierano nasłanych kandydatów do instytucji, która miała zwrócić się o przyłączenie ziem zajętych do państwa sowieckiego. Zarówno afisz, jak i ulotka mówią nieco więcej o rzeczywistości ówczesnej. O ile ulotka jest zwykłą agitką, o tyle ogłoszone na afiszu „Postanowienie Nr.4", jest już przejawem represyjnej polityki okupanta wobec społeczeństwa Lwowa. Można zadać pytanie, co się stało z osobami, których nazwiska znalazły się na tym afiszu?

Krzysztof Smolana

POSTANOWIENIE Nr. 4

Zarządu Tymczasowego m. Lwowa

z dnia 5 października 1939 r.

Mimo nakazu naczelnika załogi — dowódcy dywizji tow. Iwanowa, w sprawie otwarcia wszystkich sklepów i magazynów oraz organizacji normalnego handlu w mieście Lwowie, cały szereg właścicieli nie otworzył swych sklepów i uprawia świadomy sabotaż handlu.

Zarząd Tymczasowy postanawia:

1. Za sabotaż i dezorganizację normalnego i ciągłego handlu, za podwyższanie cen na towary, przekazać sprawy do prokuratury wojennej, celem pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej według praw stanu wojennego następujących osób:

SZNEGUTA Samuela — zamieszkałego przy ulicy Żółkiewskiej Nr. 10, który systematycznie podwyższał ceny na towary.
KEZMANA Leona — zamieszkałego przy ulicy Halickiej Nr. 3, który sprzedawał obuwie przy drzwiach zamkniętych, pobierając nadmiernie wysokie ceny.
TELICZOK-LIWSZYCA — zamieszkałego przy ulicy Akademickiej Nr. 4, który uporczywie nie otwierał sklepu, mimo, że sklep był wypełniony towarami galanteryjnymi.
FINKLA I. E. — który systematycznie i potajemnie spekulował manufakturą.

2. Usunąć z pracy kierownika wydziału aprowizacji **BEŁTOWSKIEGO**, który nie zapewnił organizacji normalnego handlu.

Zarząd Tymczasowy jeszcze raz przestrzega wszystkich właścicieli magazynów i handlujących, że, jeśli i nadal będzie miało miejsce naruszanie reguł handlu — wobec winnych stosowane będą jak najsurowsze zarządzenia według praw stanu wojennego.

Zarząd Tymczasowy wzywa ludność miasta LWOWA do walki ze spekulacją i z dezorganizatorami handlu, wzywa do świadomej postawy wobec organizacji handlu w mieście.

Przewodniczący Zarządu Tymczasowego miasta Lwowa
JEREMIENKO

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Do Robotników, Robotnic i Pracującej Inteligencji miasta Lwowa !

Towarzysze!

22 października odbędą się wybory do Ukraińskiego Zgromadzenia Narodowego. Wybory te mają decydujące znaczenie dla losów Ukraińskiego Narodu, dla losów wszystkich narodów żyjących na Zachodniej Ukrainie. Wybrańcy Narodu — delegaci wyrażą wolę narodu przyłączenia Zachodniej Ukrainy do Wielkiej kwitnącej Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, obalenia sztucznie stworzonej granicy, zatwierdzenia podziału ziemi obszarniczej między chłopów, nacjonalizacji wielkich przedsiębiorstw i banków,

Robotniczo - Chłopska Armia Czerwona przyniosła nam wolność, wyzwoliła nas z pod jarzma polskich okupantów, rozbiła kajdany narodowej i socjalnej niewoli, przyniosła nam od lat oczekiwany spokój.

Obecnie mamy sami zadecydować o naszym losie: Na podstawie najdemokratyczniejszego w świecie prawa wyborczego mamy wypowiedzieć się, jakiej pragniemy przyszłości.

Rada Związków Zawodowych m. Lwowa, obejmująca wzwyż 100.000 robotników i pracującej inteligencji wzywa WAS — mieszkańców miasta Lwowa do **wzięcia jak najaktywniejszego udziału w wyborach.**

Głosujcie, Towarzysze, za przyłączeniem Zachodniej Ukrainy do Radzieckiej Socjalistycznej Ukrainy, za zatwierdzeniem podziału ziemi obszarniczej między chłopów, za nacjonalizacją wielkiego przemysłu i banków.

To jest jedyna droga do rozkwitu kultury. Jako część składowa Wielkiej Rodziny Narodów — Związku Radzieckiego będziemy wolni od zmory bezrobocia, eksploatacji, ciemnoty, nędzy i głodu, będziemy żyć nowym radosnym życiem. Zniknie sztucznie rozdmuchana nienawiść narodowa. Nastanie bratnie serdeczne współżycie narodów. Tysiące szkół wszystkich stopni otworzy bezpłatnie swe drzwi dla naszych dzieci, niezależnie od ich narodowego pochodzenia.

Was Robotników i Robotnice, Pracującą Inteligencję, których wyzyskiwano i uciskano, zamykano w więzieniach i obozach koncentracyjnych, wyrzucano z pracy, Was byłych szeregowych żołnierzy, których pędzono na rzeź wojenną w imię obcych i wrogich Wam interesów, wzywamy **weźcie swoje losy w swoje ręce.**

Głosujcie wszyscy za przyłączeniem Ukrainy Zachodniej do kwitnącej i szczęśliwej Ukrainy Radzieckiej, do Wielkiego Związku Radzieckiego

Serce Wasze winne być pełne nienawiści do wszystkich wrogów ludu, którzy znów chcą Was zaprząc w jarzmo kapitalistycznej niewoli i narodowego ucisku.

Serce Wasze musi być pełne miłości dla Waszych Braci Związku Radzieckiego, do sławnej Czerwonej Armii. do naszego Wodza i Nauczyciela Towarzysza S T A L I N A, bo Oni dali nam wolność, bo Oni dają nam radosne i szczęśliwe życie.

Wszyscy do wyborów!

Niech żyją wolne narody Zachodniej Ukrainy.

Niech żyje sławna Robotniczo-Chłopska Czerwona Armia.

Niech żyje bolszewicka Partia LENINA-STALINA.

Niech żyje Zjednoczona Radziecka Ukraina, nieodłączona część wielkiej pracującej rodziny narodów Z. S. R. R.

Niech żyje Komunistyczna Partia Bolszewików Ukrainy i jej kierownik tow. CHRUSZCZOW.

Niech żyje genialny Wódz i Przyjaciel narodów — Wielki STALIN.

Lwów, 10. października 1939.

Przewodniczący Rady Związków Zawodowych
SZYMON GRIN

Zastępca Przewodniczącego Rady Zw. Zawod.
MICHAJŁO BUTRA.

* POŻEGNANIA

Z rodziny Kresowej odeszło trzech poetów. W Rzymie 14 VI zmarł JERZY HORDYŃSKI, student UJK, działacz podziemia kulturalnego we Lwowie, w l. 1945-1948 w łagrach sowieckich. Po powrocie do kraju współpracownik pism literackich. Od 1961 r. mieszkał za granicą.

W Zakopanem zmarł nagle 28 VII ADAM HOLLANEK, autor przewodników po Lwowie i wspomnień o rodzinnym Mieście, podczas wojny działacz podziemia kulturalnego we Lwowie, członek założyciel TML w Warszawie i wiceprezes Oddziału Stołecznego.

W Warszawie, po długiej chorobie zmarł 28 VII ZBIGNIEW HERBERT, wielki artysta, dramaturg i myśliciel. Żegnając niezłomnego Człowieka, ks. bp Józef Zawitkowski powiedział: "Odszedł książę poetów, największy z Orląt Lwowskich".

Żegnamy Ich z wielkim żalem.

Jerzy Hordyński

Prawie powrót

Panu Profesorowi
Mieczysławowi Gębarowiczowi

Ze wszystkich miast najlepiej
pamiętam nieistniejące
Krążę wśród starych dekoracji
uśmiechają się kamienne lwy
Katedrę drąży śpiew dzwonu
na szczycie Zamkowej góry
powiewa słońce
A reszta jest pragnieniem
Podnoszę z ziemi kosteczkę
której odmówiono cmentarza
Sprawdza ulicę obcy but
i szorstki zapach koni
Tego miasta nie ma
mieszkańcy wymarli
Tylko jeden pozostał
by zaświadczyć prawdę

Adam Hollanek

Klęska

wróciłbym nawet gdyby niczego nie było
gdyby metamorfoza wszystkie wypaczyła twarze
lub wytarła z nich rysy do gładkości kamienia
gdyby żadna ruina nie wspierała nieba

wracałbym choćby drzewa nie rosły do góry
lecz w dół coraz głębiej od nieba umykały
a rzeki parły wody w przeciwnym kierunku
zatapiając bieszczady tatry i gorgany

klęsko moich powrotów gdy ulice hofmana i reja
zamki i cytadele w pamięci zostały
tym czym być dla mnie nigdy nie są w stanie
a tylko przez ich pamięć jeszcze w ogóle jestem

Zbigniew Herbert

Moje miasto

Ocean układa na dnie
gwiazdę soli
powietrze destyluje
błyszczące kamienie
ułomna pamięć tworzy
plan miasta

rozgwiazdę ulic
planety dalekich placów
ogrodów zielone mgławice

emigranci w złamanych kaszkietach
skarżą się na ubytek substancji

skarbce z dziurawym dnem
ronią drogie kamienie

śniło mi się że idę
z domu rodziców do szkoły
wiem przecież którędy idę

po lewej sklep Paszandy
trzecie gimnazjum księgarnie
widać nawet przez szybę
głowę starego Bodeka

chcę skręcić do Katedry
widok się nagle urywa
nie ma dalszego ciągu
po prostu nie można iść dalej
a przecież dobrze wiem
to nie jest ślepa ulica

ocean lotnej pamięci
podmywa kruszy obrazy

w końcu zostanie kamień
na którym mnie urodzono

co noc
staję boso
przed zatrzaśniętą bramą
mego miasta

Jerzy MASIOR

Na odejście Poety

Pamięci
Zbigniewa Herberta,
łyczakowianina

A ta garść ziemi z Łyczakowskiego
zaledwie kruszyny ciężaru
należnego Poecie
tacy niech zalegają pod grudą najcięższą
jakie strofy taki ciężar
niech spocznie najgłębiej
a nawet byle gdzie
i tak po Nim nie będzie byle jak
bo nie może tak być
nawet gdy milczą dzwony na placu świętego
Antoniego
Jego placu
Jego pierwszych niezapisanych metafor
ze splątania kasztanowych konarów
ze zgrzytów i dzwonków stamtąd
z powietrza na wieczną przezroczystość

Poetę można pochować w każdym miejscu
i tak zostawi wszędobylską pamięć
i słowa ponad ciemnością
a więc nic to że lampa zgaśnie
bo nie będzie próżnego spokoju
i daremnych słów
a serca niepokój i kołatanie
to nieutulona żałość
pod srebrnym larum gwiazd

w Nowym Sączu
5 VIII 1998

* POGRZEB ADAMA HOLLANKA *

Kazanie ks. Janusza Popławskiego wygłoszone w kościele św. Karola Boromeusza w dniu 5 sierpnia 1998 r. na Powązkach

"Nasza Ojczyzna jest w niebie" - Przypominamy sobie tę prawdę ilekroć stajemy na pogrzebie, by żegnać tych, co opuszczają ojczyznę ziemską. Tak wielu, tak bardzo wielu ostatnio przenosi się z ziemi do nieba.

"Nasza Ojczyzna jest w niebie, stamtąd wyczekujemy jako Zbawcy naszego Pana, Jezusa Chrystusa". Wyczekujemy naszego Pana.

"Niech będą przepasane wasze biodra i zapalone pochodnie. A wy podobni do ludzi oczekujących swego Pana, aby Mu zaraz otworzyć, gdy nadejdzie i zakołacze... Szczęśliwi owi słudzy, których Pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie. Czy o drugiej, czy o trzeciej przyjdzie, szczęśliwi, gdy ich tak zastanie. A to rozumiejcie, że że gdyby gospodarz wiedział... Wy też bądźcie gotowi. O godzinie której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie". O drugiej, czy o trzeciej...

Przyszedł między drugą, a trzecią. Czy domyślałeś się Adaśku... Czy domyślałeś?... Wyczytaliśmy w nekrologu: "Z wielkim smutkiem żegnamy zmarłego nagle w Zakopanem ś.p. Adama Hollanka, lwowianina, członka-założyciela TML, wiceprezesa Oddziału Stołecznego,poetę, powieściopisarza, autora przewodników i wspomnień lwowskich, działacza kulturalnego podczas wojny we Lwowie, zmarłego nagle..."

Czy domyślałeś się Adasiu? A gdy ostatniego dnia swego życia wybrałeś się z najbliższymi w Dolinę Strążyską,a tam kazano Ci usiąść i odpocząć, i zaczekać aż wrócą po obejrzeniu Siklawy - nie wytrzymałeś - poszedłeś za nimi.

Chciałem zobaczyć jeszcze raz - tłumaczyłeś się po spotkaniu. Chciałem jeszcze o s t a t n i r a z spojrzeć na Siklawę... Czy przeczuwałeś? Czy wiedziałeś? Po powrocie tak się dobrze czułeś! Zacząłeś telefonować do znajomych, że to... że już 10 dni jesteś w Zakopanem, że to czas już się spotkać, więc zapraszasz na kawę, na jutro... Tego "jutra" już nie było...

Nie chciano wierzyć usłyszanej rano przez radio wiadomości, że nie żyje. Przecież przed paru godzinami dzwonił, zapraszał!...

"Wy też bądźcie gotowi, o godzinie której się nie domyślacie, Syn Człowieczy przyjdzie".

Kiedy zaraz rano Ewa zadzwoniła z Zakopanego do mnie, do Lasek, że Adam nie żyje - osłupiałem. Byliśmy umówieni na spotkanie za parę dni w Krakowie, skąd razem mieliśmy samochodem udać się w Bieszczady do naszego wspólnego przyjaciela, Jurka Janickiego. Ludzkie plany... Boże są inne.

"Nasza Ojczyzna jest w niebie, stamtąd wyczekujemy jako Zbawcy, naszego Pana Jezusa Chrystusa.

Czyż można w paru zdaniach przypomnieć tę postać zupełnie niezwykłą? Postać człowieka, przecież wiekowego, a zachowującego się często jak dziecko. Małe, rozkapryszone, nie wiadomo czego chcące. Tak łatwo się denerwował, krzyczał, walił pięścią w stół - a za chwilę z rozbrajającym uśmiechem przepraszał, usprawiedliwiał się. Kochał ludzi i zwierzęta, zwłaszcza psy. Uwielbiał wnuka - Tomka. Dla bliskich był gotów na wszystko. - Biorę to ręki jedną z ostatnich Jego książek - "Mudrahelę". Czytam: Adam Hollanek, znany pisarz, poeta, urodzony we Lwowie, Reja 10. 75 lat życia, 50 lat pracy twórczej. Laureat wielu nagród krajowych i zagranicznych. Łączy swe pisarstwo z kultem rodzinnego miasta. Wyszło ponad 30 jego książek, wiele przetłumaczono na języki obce. Najbardziej po-

czytne i najlepiej przyjęte przez krytykę,to wspomnienia: "Ja z Łyczakowa", "I zobaczyć miasto Lwów" (napisana z żoną Ewą), "Pacałycha", powieści:"Katastrofa na słońcu Antarktydy", "Kochać bez skóry", "Księżna z Florencji", "Topless", "Deska ratunku", nowele: "Plaża w Europie", "Bandyci i policjanci", "Skasować drugie ja", wiersze - trzy tomiki. Założył trzy czasopisma, w tym "Fantastykę". Mieszka w Warszawie, żonaty - dzieci i wnuki".

Taką notkę umieszczono pod piękną fotografią Adama na okładce "Mudraheli" - tragicznej opowieści lwowskiej - jak ją nazwał sam autor.

I oto we wstępie do tej powieści Adam przedkłada nam swoje filozoficzne "credo" (a lubił filozofować):

"I niech was nie denerwuje ciągła zmiana czasu, bo czas to ułuda, to ukazywanie tego, co się być może stało, lecz już się nie dzieje, i nigdy więcej nie powraca. Nie szukajcie też w tym galopie jakiegoś przyszłościowego celu. Przyszłości bowiem, tak jak czasu, także nie ma. To jedynie marzenia, które się nie mogą spełnić. Bo żyjemy tylko teraz. Jeśli się tak wolno wyrazić, zawsze istnieje jedynie każdego z nas, z osobna - TERAZ. Co nazywamy przeszłością mamy przed sobą i w sobie - teraz, wszystko czego jeszcze chcemy, o czym marzymy, mamy tak samo w sobie i wokół siebie - teraz. Jest więc tylko jeden MOMENT i PUNKT teraźniejszości, zawsze jedno NASZE, może miejsce, zawsze jeden i ten sam nasz - mój czas...

"Tak, Adasiu. Tyś się już w tym "TERAZ" znalazł. W tym "jednym naszym może miejscu" - odpoczywasz. To "teraz" - nazywa się wiecznością, to "miejsce" - niebem.

"Nasza Ojczyzna" jest w niebie, stamtąd wyczekujemy jako Zbawcy naszego Pana, Jezusa Chrystusa".

Napisałeś kiedyś wiersz: "Moje niebo i ziemia" (w tomiku "Jakoń, ja - żyd"):

Moje niebo pochodzi ze lwowa
gdziem się rodził i gdzie wychował
innego niż lwowskie nieba
odtąd mi nie potrzeba

nie chcę po innych chodzić uliczkach
niż po legionów i akademickiej
innego nie chcę mieszkania mieć ja
niż dziecinnego mego na reja

tylko w kościółku u zmartwychwstańców
mógłbym odmawiać jeszcze różańce
a na kaleczej czy u wieczystego
tanga zasuwać do upadłego

gdy zaś polegnę lub w łóżku umrę
cząstkę mych prochów wpakujcie w urnę
aby pod niebem moim ze lwowa
chociażby cząstkę tę ze mnie pochować.

Dziś spełniamy to Twoje życzenie.

Spoglądam raz jeszcze na nekrolog. Powtarzam ostatnie zdanie: "Adaśku, zostaniesz w naszej pamięci!"

Amen.

KRONIKA

WARSZAWA

30 czerwca na zaproszenie Ks. Prezesa, Janusza Popławskiego gościła w naszym oddziale córka ostatniego wojewody lwowskiego, pani Barbara Biłyk-Sieradzka. Pani Sieradzka mieszka obecnie w Sao Paulo, w Brazylii, gdzie jest prezeską polskiego klubu "44". Na powitanie pani Sieradzka otrzymała wielki bukiet lilii, a potem przy herbacie, w której wzięli udział członkowie Zarządu i nasze panie, upłynęła rozmowa o polskich sprawach.

j.

xxx

Na Zamku Królewskim odbył się 23 lipca koncert poezji, pieśni i muzyki polskich twórców związanych z Kresami Rzeczypospolitej. Koncert, zorganizowany przez Federację Organizacji Kresowych, był poświęcony 55. rocznicy męczeństwa ludności polskiej na Wołyniu i ziemiach południowo-wschodnich II RP.

D.

xxx

JAROSŁAW

Na wniosek Oddziału TML w Jarosławiu, jedna z ulic miasta została nazwana imieniem znakomitego uczonego, prof. Mieczysława Gębarowicza, który tam się urodził w r. 1893. Studia, historię sztuki,ukończył na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, Temu miastu był wierny do końca życia, nigdy go nie opuścił. Zmarł 2 IX 1984 r.

S.

xxx

KUTY

W ubiegłym roku pokryto nową blachą dach parafialnego kościoła i odnowiono ściany zewnętrzne. Rozpoczęto także prace konserwatorskie przy ściennych malowidłach ze sceną bł. Jakuba Strzemię.

xxx

LWÓW

W 57. rocznicę zamordowania polskich profesorów i ich rodzin, 4 VII, lwowianie modlili się u stóp krzyża na Wzgórzach Wuleckich.

T.P.

Pomnik Jana Kilińskiego, bohaterskiego szewca z Warszawy, stojący w parku Stryjskim, wymaga natychmiastowego remontu. Obecnie pozbawiony jest szabli, a sama postać także wymaga renowacji.

St.L.

STRYJ

Dyrekcja fabryki sukna zaproponowała pracownikom wypłatę zaległych poborów w postaci cegieł z muru fabrycznego. Od przeszło pół roku pracownicy nie otrzymują pensji, mimo dochodzeń drogą sądową.

Ż.W.

xxx

WROCŁAW

Lwowski pomnik Aleksandra Fredry jest zasmarowany farbą, z postumentu wyrwano metalową literę "O", a całe otoczenie także wymaga uporządkowania. Polecamy pomnik sąsiadom z ul. Ruskiej 32/33.

A.M.

Odeszli

Aleksander JANCZEWSKI, ur. 1904 r. w Żytomierzu, ekonomista, absolwent Liceum Krzemienieckiego, oficer WP, kleeberczyk, odznaczony Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, odznakami za "Zasługi dla Kielecczyzny" i dla "Województwa Radomskiego". Zmarł 26 V 1998 r.

Jerzy EMIR-HASSAN, ur. 1906 r. w Warszawie, obrońca Wołynia w 114 pp w 1939 r., żołnierz II Korpusu gen. Andersa, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych i in. Zmarł 27 V 1998 r., pochowany Bródnie.

Jerzy ŁOŚ, lwowianin, profesor nauk matematycznych, członek rzeczywisty PAN i Tow. Naukowego Warszawskiego, uczony o światowym autorytecie naukowym. Zmarł 1 VI 1998 r. w Warszawie.

Kazimierz PRAXMAJER, ppłk. AK i WP, 19 pp "Odsieczy Lwowa", ranny w Kampanii Wrześniowej, więzień sowieckich obozów pracy, uczestnik Powstania Warszawskiego, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i in. Zmarł 7 VI 1998 r., pochowany na starych Powązkach.

Jerzy HORDYŃSKI, ur. 1919 r. w Jarosławiu, student UJK, działacz podziemia kulturalnego we Lwowie, więzień sowiecki, poeta,tłumacz, publicysta. Zmarł 14 VI 1998 r. w Rzymie.

Zbigniew MŁOTKOWSKI, ur. 1924 r. w Jaworowie k/Lwowa, inż., harcerz RP, żołnierz ZWZ i AK, pionier Wrocławia, budowniczy elektrowni w Gdyni, Łodzi i Koninie, oraz cukrowni na Cejlonie, w Grecji i Iranie. Zmarł 15 VI 1998 r., pochowany w Rembertowie.

Maria Krystyna GONCZARSKA, lwowianka, więzień sowieckich łagrów, żyła lat 76, Zmarła 24 VI 1998 r. w Warszawie.

Krystyna Jadwiga ZAŁUBOWA, lwowianka, żyła lat 75. Zmarła 25 VI 1998 r., pochowana na cmentarzu Wawrzyszewskim.

Bolesław GRZEBALSKI, por. 12 p. Ułanów Podolskich, ranny pod Lwowem we wrześniu 1939 r., pedagog, odznaczony Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta. Zmarł 25 VI 1998 r. w wieku 86 lat, pochowany w Puławach na cmentarzu parafialnym.

Kazimierz SKALSKI, dr inżynier, absolwent Politechniki Lwowskiej, pracownik instytutów naukowych i Politechniki Lubelskiej, autor podręczników. Zmarł 28 VI 1998 r. przeżywszy 83 lata.

Zofia SUDNIK z d. Kapuścińska, ur. 1926 r. w Złoczowie. Zmarła dn. 7 VII 1998 r., pochowana na cmentarzu w Wólce Węglowej.

Stanisława GOLACHOWSKA z d. Rozmiłowska, ur. 1910 r. w Samborze, pianistka-pedagog. Zmarła 14 VII 1998 r.,pochowana na Powązkach.

Halina ŚWIĄTEK, urodzona w Łucku, członek Towarzystwa Miłośników Wołynia i Polesia. Zmarła w lipcu 1998 r.,pochowana na d. cmentarzu Wojskowym w Warszawie.

Antoni Kazimierz DEMICH, oficer 12 pułku Ułanów Podolskich, uczestnik wojny obronnej 1939 r. Zmarł 24 VII 1998 r. w wieku 84 lat, pochowany na starych Powązkach.

Adam HOLLANEK, ur. 1922 r. we Lwowie, poeta, powieściopisarz, założyciel pisma "Fantastyka", członek-założyciel Tow. Miłośników Lwowa, działacz podziemia kulturalnego we Lwowie podczas okupacji sowieckiej. Zmarł 28 VII 1998 r. w Zakopanem, pochowany na Powązkach.

Zbigniew HERBERT, ur. 1924 we Lwowie. Absolwent prawa Uniwersytetu w Toruniu i filologii na Uniwersytecie Warszawskim. Poeta, eseista, dramaturg, tłumacz, kronikarz "Oblężonego miasta", niezłomny w walce o wolność, prawdę i sprawiedliwość. Zmarł 28 VII 1998 r. w Warszawie, pochowany na starych Powązkach.

Eugeniusz KOZIOŁ, ur. 1925 r., żołnierz 27 Dywizji Piechoty Armii Krajowej, płk. w st. spoczynku. Zmarł 1 VIII 1998 r., pochowany w Wesołej k/Warszawy.

Stanisław SEREDNICKI, ur. 1916 r. w Skolem na Podolu, instruktor przedwojennego Związku Strzeleckiego na Wołyniu, oficer 11 pp w kampanii wrześniowej i w sztabie 23 DP Armii Kraków, kwatermistrz oddz.mjr. "Zenona" w 34 pp AK na Podlasu, oficer łącznikowy szefa KWC S. Korbońskiego, powstaniec warszawski w zgrupowaniu płk. "Zagończyka", działacz środowisk kombatanckich. Zmarł 10 VIII 1998, pochowany na d. cmentarzu wojskowym na Powązkach.

Józef NIEDZIELSKI, ur. 1913 r. we Lwowie. Były więzień obozów koncentracyjnych na Majdanku, Gross-Rosen i Buchenwaldu. Zmarł 16 VIII 1998 r. w Warszawie, pochowany w Bytomiu.

Andrzej JANISZEK, ur. 1906, ppłk. WP, ochotnik wojny 1920 r., komendant hufców harcerskich w Równem, Łucku i Włodzimierzu Wołyńskim, instruktor Naczelnictwa ZHP, oficer defensywy II RP, obrońca Warszawy w 1939 r., szef sztabu i zastępca Komendanta Głównego Organizacji Wojskowej-Kadra Bezpieczeństwa AK, oficer Komendy Gł. AK, więzień Pawiaka i Majdanka, zbiegł z transportu do Oświęcimia. Po wojnie odbudowywał Główny Urząd Miar, stworzył Muzeum Miar i był jego kustoszem. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Polonia Restituta, Krzyżem Armii Krajowej i innymi. Zmarł 15 VIII 1998, pochowany na d. cmentarzu Wojskowym.

Jerzy RYBARSKI, ur. 1923 r., żołnierz 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, płk. WP. Zmarł 17 VIII 1998 r., pochowany na cmentarzu w Wólce Węglowej.

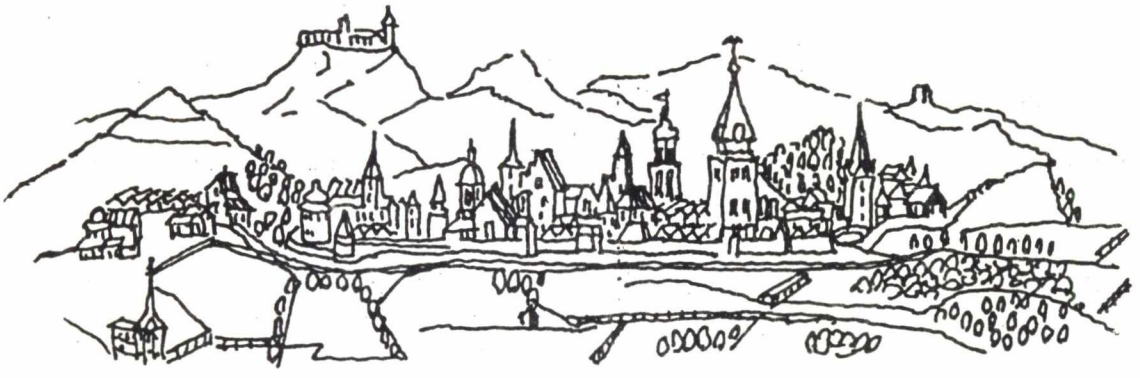

ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.
Nr Pr 830/96
Redaguje Danuta B. Łomaczewska i zespół.
Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale przy Krakowskim Przedmieściu 64.
Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17.
Spotkania literackie w drugie poniedziałki i czwarte środy każdego miesiąca,
zawsze o godz. 17 w Domu Wspólnoty Polskiej.

Konto: PKO BP VI O/M nr 10201068-297064-270-1-111
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów.

Cena zł 4,00, poza Warszawą dochodzi porto pocztowe.